

Rozmowa z grabarzem: umarli raczej mu się nie śnią

data aktualizacji: 2019.11.01 autor: Sławomir Burzyński



(Fot. Sławomir Burzyński)

Ludzie różne rzeczy opowiadają, ale po człowieku zostają tylko co większe kości i ubranie. Pan Bogdan, grabarz z dwudziestoletnim stażem, przygotowuje zmarłych do pogrzebu. Ubiera, czesze i maluje. Czasem wkłada im coś do trumny.

Pan Bogdan przed nikim nie ukrywa, jaki zawód wykonuje.

- W naszej branży nie da się ukryć, gdzie człowiek pracuje - mówi. - W domu o pracy jednak nie rozmawiam. Ale jak jest telefon, wiadomo, trzeba jechać.

Niespodziewane wyjazdy są najczęściej do wypadków. Spółka Ars ma z prokuraturą podpisaną umowę na przewożenie zwłok. Te czasami są w stanie nie nadającym się do pokazania rodzinie, szczególnie dotyczy to wypadków kolejowych i ciężkich wypadków drogowych.

O zwłoki dba pan Bogdan

- Pracę zaczynałem w zakładzie pogrzebowym pani Sokołowskiej w Skierniewicach, początkowo przy pochówkach. Kiedy odszedł człowiek od ubierania zwłok, ja się tym zająłem i tak zostało. Ubrania najczęściej są nowe prosto spod stempli, bielizna, garnitury czy buty. Jeżeli zmarły jedzie do kremacji, to nie może być pasków ze sprzączkami i innych metalowych rzeczy. Drobne, takie jak łańcuszki czy różaniec w wysokiej temperaturze topią się, więc z nimi nie ma problemu – opowiada.

W każdym przypadku zwłoki są ubierane, potem ubrań już się nie zdejmują. W przypadku, gdy nieboszczyka nie można ubrać, bo jest na przykład ofiarą wypadku kolejowego, przygotowane ubranie układane jest na wierzchu zebranych szczątków. Na pogrzebie trumny wtedy się nie otwiera.

- Ale jeżeli sama twarz nadaje się do pokazania, to trzeba rodzinie pokazać, żeby mieli spokojne sumienie, że pochowali właściwą osobę. Ciało pokazuje się tylko przez chwilę.

Pan Bogdan wykonuje też zadania fryzjera i makijażysty. Zdarza się, że rodzina przynosi zdjęcie i prosi, żeby zmarły wyglądał tak jak za życia.

- Trwalej nie robię, ale modeluję włosy suszarką na szczotce, układam fryzurę. I oczywiście robię makijaż. Są specjalne kosmetyki dla zmarłych, ale tych zwykłych też można używać. Nie jest natomiast prawdą, że w zakładzie pogrzebowym zaszywa się lub zakleja usta i oczy nieboszczyków. Oczy się same nie otwierają, no może sporadycznie. A usta... Są takie techniki, których nie zdradzę, że nie trzeba ich zaklejać, żeby się nie otwierały. Niczym nie uzupełnia się też ubytków ciała po wypadkach.

Najtrudniejsze, ze względów emocjonalnych, jest przygotowanie ciał dzieci.

Ci, co leżą, są grzeczni

Praca w tym zawodzie jest stresująca na początku, potem człowiek się przyzwyczaja. Pan Bogdan wspomina, że zaczynając pracę w zawodzie, w przeciągu trzech miesięcy schudł dwadzieścia kilogramów. Ze stresu, bo był niezwykajny do przebywania z umarłymi.

- Wcześniej nigdy nie miałem do czynienia z nieboszczykami – tłumaczy. – Ale w duchy tak do końca nie wierzę, żadnego nigdy w życiu nie widziałem. Pracuje się o różnych porach, także po zmroku. Na cmentarzu bardziej należy się bać żywego, a nie umarłego. Ci, co leżą, są grzeczni – kwituje.

Czy śni o umarłych, których przygotowuje do położenia w trumnie?

- Nie przeżywam tego, ale czasem człowiek sobie ubzdura, że coś źle zrobił z ciałem i nie może usnąć. W nocy leży się i myśli – mówi. Przyznaje, że czasem śnią mu się umarli, których przygotowuje do pogrzebu.

Grabarz jest sceptyczny, jeśli chodzi o opowiadki o rosnących nieboszczykom włosach i paznokciach. Pracując przy ekshumacjach nie spotkał się też z sytuacją, że pochowany wiele lat wcześniej, po wyjęciu z grobu nadal wygląda jak żywy. O takich zdarzeniach krążą legendy, nic więcej.

- Ludzie różne rzeczy opowiadają, ale po człowieku zostają tylko co większe kości i ubranie. Czasem też po kilkunastu latach włosy, ale rzadko.

Telefon dla nieboszczyka

Co trafia do trumny nieboszczyka? Wszystko, czego zmarły używał za życia i pan Bogdan już niczemu się nie dziwi. Na prośbę rodziny zmarłego wkładał do trumny nawet wędki, bo nieboszczyk był zapalonym wędkarzem. Książeczki do nabożeństwa to prawie norma, zdarzają się też zegarki oraz

telefony komórkowe.

- Nie sprawdzałem, czy włączone, rodzina dała, to się wkłada. No i piersióweczki czy papierosy też się zdarzają - zdradza.

Zanika natomiast zwyczaj pożegnalnego obwożenia trumny po okolicy, gdzie zmarły mieszkał. Na wsiach kultywowany jest sporadycznie, w mieście już wcale.

- Na wsiach czasem rodzina prosi, żebyśmy przejechali z trumną koło domu. Przejeżdżamy, czemu nie. No i nie można sprzątać z grobu kwiatków przez cztery tygodnie, a w niektórych rejonach nawet dwa miesiące. Jednak nie wiem, dlaczego jest taki zwyczaj - dodaje.

Po ponad 20 latach obcowania sam na sam ze śmiercią pan Bogdan nie myśli o zmianie zawodu.

- Przyzwyczailem się - mówi.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/33619-rozmowa-z-grabarzem-umarli-raczej-mu-sie-nie-snia>